

DEBATE

FUNDACJI IM. STEFANA BATOREGO

Warszawa, wrzesień 2009

KRYZYS I SZANSE NOWYCH INICJATYW POLITYCZNYCH

PAWEŁ **PISKORSKI**

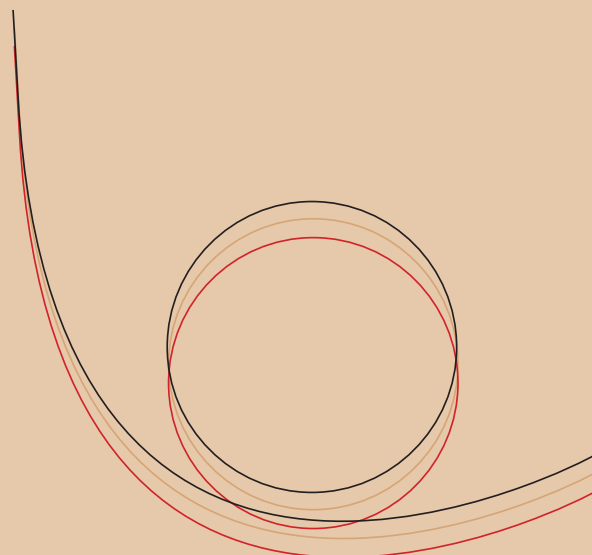
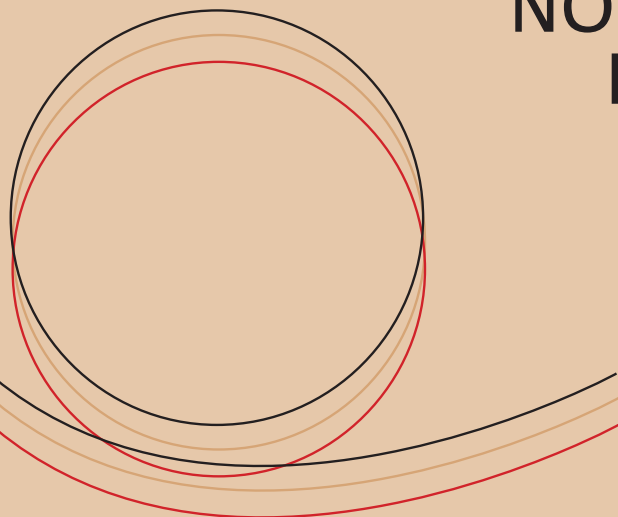
DARIUSZ **ROSATI**

ALEKSANDER **SMOLAR**

KAZIMIERZ MICHAŁ **UJAZDOWSKI**

PIOTR **ZAREMBA**

JACEK **ŻAKOWSKI**



Kryzys i szanse nowych inicjatyw politycznych

Nasza scena polityczna wydaje się ustabilizowana. Dominują na niej dwie wielkie partie. Tym niemniej, jak wiadomo z historycznego doświadczenia, kryzysy sprzyjają nowym, nie zawsze demokratycznym, inicjatywom, często głęboko przeorując pejzaż polityczny. Nie wiemy, jak głęboki i długotrwały będzie kryzys globalny ani jakie wynikną z niego polskie konsekwencje – ekonomiczne i społeczne. Jednak już dziś warto zastanawiać się nad możliwymi reperkusjami politycznymi obecnej sytuacji.

Do wspólnej debaty zaprosiliśmy polityków, których nazwiska kojarzą się z nowymi i bardzo różnymi inicjatywami politycznymi. Wyszliśmy z założenia, iż politycy krytyczni wobec istniejącego ładu politycznego – niezależnie od tego, jak ocenia się szanse na zrealizowanie ich idei – są w stanie wnikliwie opisać dzisiejszą sytuację. Poniżej publikujemy obszernie fragmenty spotkania, które odbyło się 9 kwietnia 2009 roku w Fundacji im. Stefana Batorego.

Dyskusja

Aleksander Smolar

Wiele obecnie mówi się o kryzysie finansowym i o problemach gospodarczych. Porusza się także, choć ciągle w niewystarczającym stopniu, kwestię społecznego wymiaru kryzysu. Coraz częściej wskazuje się również na jego aspekt geopolityczny – dość szeroko dyskutuje się o zmianach, jakie kryzys może wprowadzić w układzie sił światowych. Co jednak paradoksalne, prawie w ogóle nie rozmawia się o zmianach, które mogą zajść na mapie politycznej w krajach demokratycznych, o tym, jakie przeobrażenia polityczne może spowodować kryzys. Na Zachodzie też stosunkowo niewiele słychać na ten temat.

Jest to tym bardziej zastanawiające, że na obecną sytuację patrzymy przez pryzmat wielkiego kryzysu lat 30. Wiedza o nim ma ogromny wpływ na decyzje gospodarcze polityków i szefów banków centralnych. A przecież tamten kryzys przyniósł polityczne trzęsienie ziemi, zagroził podstawom demokracji, przyczynił się do umocnienia i triumfu dwóch wielkich totalitaryzmów w Europie. Nic nie wskazuje na to, aby podobny radykalizm i transformacja makropolityczna groziły nam ponownie. Tym niemniej pytanie o zmiany mapy politycznej pod wpływem kryzysu, którego przebiegu i długości jeszcze nie znamy, jest moim zdaniem bardzo ważne.

Są jeszcze inne powody, dla których wydawało nam się, że temat nowych inicjatyw politycznych jest wart podjęcia. Specyfikę naszego życia politycznego i kultury prawnej stanowi to, że problemy, które napotykają politycy w codziennym funkcjonowaniu państwa i partii, próbują oni rozwiązywać poprzez zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej. Jeszcze niedawno głoszono, że na skutek ordynacji wyborczej, mającej w dużym stopniu charakter proporcjonalny, dojdzie do dalszego rozdrobnienia partii i petryfikacji mapy politycznej. Chciano temu przeciwdziałać – idea nie została całkowicie porzucona – przez wprowadzenie systemu większościowego. Tymczasem, choć nie wprowadzono w ordynacji żadnych zmian, mamy od paru lat w istocie system dwóch partii, a znaczenie i miejsce pozostałych formacji – przede wszystkim SLD i PSL – są

niepewne. To świadczy o ograniczonej roli ordynacji. Pozytywnym skutkiem jej obowiązującego kształtu jest pewna stabilność naszej polityki. Ma ona jednak także oczywiste skutki negatywne, tym jaskrawiej widoczne, że obie dominujące formacje cechuje zdumiewająco oligarchiczny charakter. Są one całkowicie podporządkowane dwóm czy trzem osobom. To one w istocie podejmują decyzje polityczne i odnosi się wrażenie, że nikt inny nie odgrywa poważniejszej roli. Z tego punktu widzenia pewne uelastycznienie systemu politycznego, zwiększenie jego konkurencyjności, może mieć istotne znaczenie dla debaty publicznej i demokratycznego procesu podejmowania decyzji.

Formuła dyskusji, do której zaprosiliśmy panelistów, jest trudna. Uczestniczą w niej przedstawiciele bardzo różnych formacji. Jedynym wspólnym mianownikiem między nimi są nowe inicjatywy, często podejmowane formalnie w ramach instytucji o bardzo długiej historii.

Paweł Piskorski

Ta debata odbywa się w wyjątkowym momencie. Żyjemy w przekonaniu, że kryzysy wieku XX odcisnęły się na historii bardzo poważnymi zmianami społecznymi i zawirowaniami politycznymi. Największy z nich – ten z końca lat 20. i 30. – zaowocował w Europie faszyzmem i traumą dla kilku pokoleń. Podobne sytuacje kryzysowe w Argentynie i w innych krajach również rodziły dążenia totalitarne. Dzisiaj też nie jesteśmy wolni od pokusy i groźby pojawiania się ruchów totalitarnych czy populistycznych. W podobny sposób w Polsce pod koniec lat 90. urastała w siłę na przykład Samoobrona. Wydaje mi się jednak, że obecny kryzys ekonomiczny w Polsce i na świecie bardzo się różni zarówno skalą, jak i skutkami społecznymi. Tym razem poszukuje się raczej odpowiedzi mających prowadzić do ustabilizowania sytuacji niż ostrych i radykalnych, które mogłyby wymieść scenę polityczną i ustanowić na niej nowe twory.

W moim przekonaniu polską scenę polityczną determinują dzisiaj trzy istotne elementy, decydujące o wyjątkowości obecnej sytuacji na tle lat poprzednich. Po pierwsze, w praktyce istnieje dwupartyjność. Jest to związane nie tyle z ordynacją wyborczą, ile z przepisami znacznie niższej rangi, na przykład dotyczącymi fi-

nansowania partii politycznych. W rezultacie w polskim systemie politycznym może nastąpić bardzo niekorzystne zjawisko, polegające na jego ograniczeniu do dwóch ugrupowań, z których przynajmniej jedno poszło w kierunku wyraźnej oligarchiczności i skupia się wokół bardzo wąskiego grona ludzi. Jeśli w latach 2010–2011 nie nastąpi przełom, to żadna inna siła polityczna w Polsce nie będzie miała szansy ani środków na przełamanie dominacji tych dwóch gigantów. To nowość, gdyż w ciągu ostatnich dwudziestu lat nie mieliśmy takiej sytuacji, by dwie siły polityczne mogły między siebie podzielić scenę polityczną i zdobyć dominację finansową, która – również w dzisiejszych warunkach kampanii wyborczej – nie pozwala wyrosnąć nikomu innemu.

Drugim istotnym elementem jest obecny podział sceny politycznej, który zastąpił ten dawny, tradycyjny: na środowiska wywodzące się z uczestników władzy w PRL-u i ugrupowania opozycyjne pochodzące od „Solidarności”. Stary podział już nie istnieje, a paradoksalnie w jego obaleniu największej roli nie odegrały środowiska dążące do tak zwanego historycznego kompromisu, tylko Jarosław Kaczyński – tworząc koalicję z Ligą Polskich Rodzin i Samoobroną. Z tą chwilą runęły wszelkie dawne podziały. Stało się oczywiste, że ludzie nie dzielą się na tych, którzy wychodzą z przeszłości, łącznie z tą PRL-owską, i na tych wywodzących się z „Solidarności”, tylko na populistów i osoby niebezpieczne z punktu widzenia państwa oraz na całą resztę. W ramach całej reszty najmocniejszą pozycję i największy udział w scenie politycznej ma obecnie Platforma Obywatelska. Jej siła nie wynika z tego, że jest to ugrupowanie spójne programowo, świetnie rządzące i dynamicznie wykorzystujące fundusze europejskie. Przyczyna jest inna: 70 procent Polaków nie chce powrotu Prawa i Sprawiedliwości do władzy i uważa, że najskuteczniejszym gwarantem chroniącym przed tym zagrożeniem jest – mimo swych wszystkich słabości – Platforma Obywatelska. Ten podział sceny politycznej będzie w moim przekonaniu dominował jeszcze przynajmniej przez dwa lata.

Wszystkie poważne ruchy zmieniające konfigurację polityczne i stwarzające możliwości powstawania nowych partii politycznych w Polsce rodziły się nie na skutek kryzysu gospodarcze-

go, tylko z powodu kryzysu wewnątrz struktury rządzącej. Kryzys AWS i Unii Wolności przyniósł narodziny Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. Z kryzysu w Sojuszu Lewicy Demokratycznej wyrosła Socjaldemokracja Polska. Oczekiwanie, że w wyniku obecnego kryzysu gospodarczego zrodzi się nowa sytuacja polityczna, jest złudne, gdyż nie można się szybko spodziewać załamania czy tąpnięcia w dwóch głównych siłach politycznych. Wyniki badań preferencji wyborczych pokazują także, że im intensywniej jest podejmowana ofensywa medialna PiS, tym bardziej przyczynia się ona do spadku jego notowań. W związku z tym w Prawie i Sprawiedliwości będzie narastał syndrom obłożonej twierdzy, co sprzyja dalszej konsolidacji tej partii. Drugi główny gracz to bardzo zróżnicowana i szeroka partia władzy, co widać chociażby po listach do Parlamentu Europejskiego. Nikt z twórców Platformy Obywatelskiej, do których należą, nie wyobrażałby sobie, że na jej liście może się kiedyś znaleźć Marian Krzaklewski. Póki elektorat, który nie chce powrotu PiS do władzy, nie widzi alternatywy dla PO, większość Polaków będzie na nią głosować, a dla pozostałych propozycji politycznych zabraknie przestrzeni. Także w tej partii nie można się więc spodziewać szybkiego kryzysu.

Trzecia istotna determinanta sceny politycznej to kalendarz wyborczy. Moim zdaniem możliwość zmiany sceny politycznej w Polsce będzie zależała od zbiegu w czasie wyborów samorządowych i prezydenckich. Wybory prezydenckie zmieniają scenę polityczną, jeśli znajdzie się kandydat mogący wejść do rywalizacji i pokazać Polakom, że alternatywa nie ogranicza się do wyboru za lub przeciw PiS.

Taki jest sens naszych zabiegów związanych ze Stronnictwem Demokratycznym. Proponuję w wyborach prezydenckich nowe podejście. Pragnę głosić pochwałę konkurencji. Jedną z najbardziej demoralizujących i demobilizujących rzeczy w polityce jest sytuacja monopolu i poczucie braku zagrożenia, a z najbardziej budujących i skłaniających do wysiłku – poczucie konkurencji. Trzeba wówczas starać się, żeby udowodnić, że coś dobrego da się zrobić.

Na początku lat 90. byliśmy przywiązani do poglądu, że jeśli partie polityczne są obecne na najniższym szczeblu samorządu terytorialnego, to gwarantują dobrą jakość rządzenia

w samorządach. Teraz ten mit przysł. W bardzo wielu miejscach najlepsi samorządowcy to ci, którzy nie noszą legitymacji partyjnych. Polskę stać na to, żeby przez nasz kraj przeszła fala samorządowa, wymiatająca główne siły polityczne. Jeśli ta fala będzie współgrała z wyborami prezydenckimi, to jest szansa na znaczące odmienienie polskiej sceny politycznej.

Podstawowe pytanie, które zadajemy sobie wszyscy, gdy zastanawiamy się nad tym, czy polska scena polityczna może inaczej wyglądać, to: czy można stworzyć niepopulistyczną alternatywę dla dzisiejszych podziałów, mówiącą spokojnym, centrowym, demokratycznym językiem? Alternatywę, która nie będzie wyróżniała się napastliwością ani agresywnością, tylko będzie starała się stworzyć pozytywną, dobrą, mądrą, centrową konkurencję? Jestem przekonany, że to możliwe, ponieważ wiem, jak wielu ludzi ma w tej chwili poczucie niedosytu i świadomość, że oddają głos w kolejnych wyborach na zasadzie mniejszego zła. Będę starał się odtworzyć Stronnictwo Demokratyczne i przeobrazić je w przestrzeń polityczną gromadzącą centrowych, demokratycznych, liberalnych polityków, którzy stworzą alternatywę, kierującą do wyborców następujący przekaz: nie jesteście skazani na wybór mniejszego zła, możecie wybierać między ugrupowaniami, które będą konkurować ze sobą racjonalnością propozycji i zdolnością ich wykonania – bo z tym w obecnym rządzie też nie jest najlepiej – jak również nazwiskami, osobowościami i życiorysami zgromadzonych wokół nich ludzi.

Tak więc uważam, że choć mamy bardzo trudny punkt wyjścia, bo jest nim zasklepiająca się scena polityczna, to kalendarz polityczny i determinacja wielu środowisk sprzyjają zmianie.

Dariusz Rosati

Tytuł debaty – „Kryzys i szanse nowych inicjatyw politycznych” – można by uznać za niezbyt pobudzające wyzwanie, ponieważ wiadomo, że kryzysy zawsze sprzyjają nowym pomysłom oraz podejmowaniu krytyki rządzących. W tym sensie obecny kryzys gospodarczy bezspornie stwarza bardziej sprzyjające warunki dla alternatyw programowych i nowych projektów politycznych.

Jednocześnie chcę jednak zwrócić uwagę, że nie we wszystkich krajach sytuacja kryzysowa

proceedzi do istotnego przewartościowania sceny politycznej i pojawiania się nowych inicjatyw. Potrzebne są dodatkowe czynniki i moim zdaniem w Polsce one istnieją. Są to m.in. doraźność istniejących partii politycznych, ich płytkość programowa, słabe zakorzenie w społeczeństwie, a co za tym idzie – nietrwałość. To, że w Polsce nie ukształtowały się silne partie polityczne z trwale ustaloną pozycją, po części wiąże się z okresem transformacji. Odnoszę jednak wrażenie, że jest to również swoista polska cecha. Przed wojną istniała podobna sytuacja – było sporo partii i panowało dość duże rozdrobnienie na scenie politycznej.

Wspomniane cechy dominujących obecnie partii – owa doraźność i płytkość zakorzenia – świadczą o tym, że ich pozycja polityczna jest słabsza, niżby to wynikało z sondaży, dających im łącznie 75 procent poparcia, a czasami nawet więcej. W naturalny sposób stwarza to przestrzeń dla powstania nowych ruchów politycznych i daje im pewną szansę. Dlaczego tak uważam? Obie partie są prawicowe, przy czym jedna ma charakter konserwatywny, a druga bardziej narodowo-katolicki. Prawo i Sprawiedliwość jest partią niewątpliwie wyrazistą ideowo i posiada bardzo przywiązany, twardy elektorat. Niemniej jednak polityka rządu oraz retoryka tego ugrupowania pokazały, że jest zamknięte na inne grupy. W największym skrócie, koncepcja polityczna tej partii zasadzała się na opozycji „PiS kontra reszta społeczeństwa”. Była to partia bardzo nieufna, nieotwierająca się na inne nurty polityczne i właściwie niezdolna do kompromisu. Mimo podejmowanych przez kierownictwo tej partii niezdarnych prób mających stworzyć wrażenie otwartości i mimo rozmaitych udawanych umizgów w stosunku do innych grup polskiego społeczeństwa, widzimy, że w istocie nie jest ona w stanie wykroczyć poza granice własnej, jakoby oblężonej twierdzy. Były oczywiście – poza przyczyną już przeze mnie wymienioną i podstawową – inne powody słabości Prawa i Sprawiedliwości, na przykład jednowymiarowość programu politycznego, który skupiał się na dwóch czy trzech sprawach, negując lub ignorując cały szereg innych bardzo ważnych kwestii, takich jak gospodarka, edukacja czy modernizacja. Te słabości w perspektywie średniookresowej będą powodowały stopniową erozję

pozycji tej partii. Tym, co wiąże elektorat PiS – oczywiście poza pewną akceptacją dla jego patriotyczno-narodowo-katolickiego programu – jest nadzieja odzyskania władzy. Nie widzę na to szansy i uważam, że w miarę wygasania nadziei na ponowne zdobycie władzy poparcie dla PiS będzie malało. Ten spadek będzie spowodowany także innymi względami – obecnością Polski w Europie czy stopniowymi zmianami pokoleniowymi.

Te same uwagi można – w dużym stopniu – odnieść także do Platformy Obywatelskiej. PO to anti-PiS. Partia ta czerpie swoją siłę przede wszystkim z poparcia, jakiego udziela jej dwie trzecie społeczeństwa, które nie chce powrotu PiS do władzy. Jest to główne spoiwo tej partii, także wewnętrzne, oraz zasadnicze źródło siły. Jako przeciwieństwo PiS Platforma tworzy z kolei opozycję: PiS kontra reszta społeczeństwa, czyli my. Chce stwarzać wrażenie, że jest ofertą dla wszystkich. W związku z tym dochodzi do takich paradoksów, że na listach do Parlamentu Europejskiego figurują tak różne osoby jak Marian Krzaklewski i Danuta Hübner. To dosyć szeroki diapazon. Powstaje pytanie, czy tę partię w ogóle łączą jakieś podstawy ideowe, czy realizowany przez nią program – o ile w ogóle jest on sensownie zarysowany – podziela większość jej członków czy popleczników. Właśnie ta bezkształtność ideowo-programowa jest główną słabością Platformy, co mówię z pewnym rozczarowaniem, bo PO uchodziło za partię sprawną, posiadającą w swych szeregach liczne kompetentne, wykształcone i fachowe osoby. Do tego dochodzą nieudolność rządu i, co być może szczególnie uderzające, bezradność wobec problemów, przed którymi stoi Polska. Rząd nie radzi sobie z takimi wyzwaniem jak funkcjonowanie otwartej gospodarki w warunkach globalizacji, jak przepływ idei czy kontaktów międzykulturowych. Polityka ekipy Donalda Tuska w sytuacji kryzysu jest zdumiewająca, podobnie jak poparcie dla niej w większości mediów. Gdyby tego typu politykę prowadził jakikolwiek inny kraj Unii Europejskiej, zostałby poddany miazdzącej krytyce, i to od prawa do lewa. Problem nie ogranicza się jednak do sprawy kryzysu. Dotyczy również rozwiązywania problemów istniejących w polskiej gospodarce i w polskim społeczeństwie od dobrych kilku lat. Platforma po półtora roku rządzenia ma zdumiewająco

mało do zaoferowania w takich sferach jak reforma systemu opieki zdrowotnej, budowa autostrad, edukacja, wykorzystanie funduszy unijnych czy reforma państwa.

Słabości strukturalne dwóch dominujących partii sprawiają, że nie mają one przed sobą świetlanej perspektywy i w średnim okresie będziemy mogli obserwować ich podziały oraz osłabienie znaczenia. Polska scena polityczna, z poparciem społecznym na poziomie 75 procent dla partii prawicowych czy centroprawicowych, stanowi anomalię w skali Europy. Anomalia ta jest uzasadniona wydarzeniami historycznymi oraz obserwowanymi tendencjami, niemniej jednak będzie ona stopniowo zanikać.

Uważam, że głównymi beneficjentami erozji pozycji społecznej partii dominujących obecnie w Polsce będą ugrupowania centrowe i lewicowe. Po pierwsze dlatego, że obecny kryzys doprowadził do przewartościowań, jeśli chodzi o postrzeganie granicy między państwem a rynkiem. Ta granica przesuwa się w tej chwili na korzyść państwa. To oczywiście nie oznacza, że państwo jest lepszym gospodarzem czy przedsiębiorcą. Niemniej jednak rola państwa w sferze nadzoru i stanowienia prawa regulującego działanie rynku z całą pewnością wzrośnie, co zapewne będzie pozytywne. Po drugie, pod wpływem integracji europejskiej i edukacji będziemy stopniowo dążyć do standardów społecznych charakterystycznych dla zachodniej Europy. Jest to proces długotrwały. Wielu prawicowych publicystów stawia tezę, że polskie społeczeństwo jest wyjątkowo konserwatywne na tle innych i ten stan będzie utrzymywał się przez dłuższy czas. Otóż nawet jeśli polskie społeczeństwo istotnie jest bardziej konserwatywne niż społeczeństwa zachodniej Europy, to jest to stan przejściowy. Postawy społeczne będą ulegały zmianie pod wpływem zachodzących wokół nas wydarzeń, sprzyjających otwarciu na Europę, stopniowemu przenikaniu kulturowemu i informacyjnemu. Ważną rolę odegra również wymiana pokoleniowa. Miejsce pokoleń słabiej wykształconych oraz mających mniejsze obycie międzynarodowe będą zajmować młode pokolenia, lepiej wykształcone i znające świat. Trzecim istotnym czynnikiem jest zanikanie „efektu Jana Pawła II”. Polska w okresie jego pontyfikatu przeżyła rzeczywiście wyjątkowy okres, który sprzyjał utrwalaniu

się postaw konserwatywnych, pojmowanych zarówno pozytywnie, jak i negatywnie, na przykład jako zaściankowość. Po odejściu Jana Pawła II autorytet Kościoła będzie stopniowo ograniczał się do sfery moralności, kwestii związanych z funkcjonowaniem społeczności lokalnych oraz z życiem rodziny. W tych dziedzinach Kościół ma do odegrania wielką, pozytywną rolę. Natomiast jego przekaz polityczny – jeżeli w ogóle można w tym wypadku mówić o jednolitym przekazie – będzie stopniowo słabł i celowo nabierał neutralnych barw. W rezultacie otworzy się przestrzeń polityczna dla ugrupowań centrowych, centrolewicowych i lewicowych.

Pewną rolę odegra także to, że z czasem większe znaczenie uzyskają problematyka i wartości istotne w krajach Europy Zachodniej, jak kwestie związane z ochroną klimatu, równouprawieniem czy tolerancją. Te tematy w polskiej świadomości społecznej zaczną odgrywać coraz większą rolę.

Powiedziawszy to wszystko, chcę jednak zaznaczyć, że wcale nie mamy lekkiego zadania. Przebicie się nowej inicjatywy politycznej napotyka na szereg trudności obiektywnych i subiektywnych. Należą do nich przede wszystkim finanse i media. Ustawa o partiach politycznych nie stwarza żadnej możliwości wspierania finansowego nowych inicjatyw politycznych, a wręcz odwrotnie – premiuje dobrze osadzone na polskiej scenie politycznej duże podmioty. Jest to okoliczność blokująca scenę polityczną, sprzyjająca jej utrwalaniu i petryfikowaniu. Jeśli natomiast chodzi o media, to istnieje naturalna tendencja do wykorzystywania faktu, iż konflikt jest zawsze bardziej interesujący medialnie niż współpraca, a awantura to zawsze lepszy *news* niż pozytywny program. Nie można zaprzeczyć, że walka gigantów – czyli Platformy z PiS – w wykonaniu takich harcowników jak Janusz Palikot, Stefan Niesiołowski, Jacek Kurski czy Jarosław Kaczyński gwarantuje widzom niezapomniane przeżycia, przekraczające niekiedy granice estetyki. Z takim spektaklem trudno konkurować, gdy przedstawia się pozytywny program. Dotyczy to zwłaszcza mniejszych ugrupowań, które chcą zaproponować zmianę sposobu uprawiania polityki, pragną oprzeć ją na debacie publicznej obliczonej na rozwiązywanie problemów, przed którymi stoi Polska, a nie na wzajemnym

obrzucaniu się błotem czy podstawianiu sobie nogi, jak to się w tej chwili dzieje.

Małe ugrupowania stoją wobec dylematu: czy rozpocząć bezpardonową bijatykę i uciekać w populizm, czy też mimo wszystko spokojnie realizować swoje zadanie, licząc na to, że nagroda kiedyś wreszcie nadejdzie. Oczywiście jestem zdania, że powinniśmy stosować to drugie podejście, ale utrudnia to kalendarz wyborczy. Partie muszą jakoś zaistnieć w wyborach politycznych, a to skłania je do podążania w kierunku większej wyrazistości, radykalizmu, a czasami populizmu. Chcę jednak zadeklarować, że nasz ruch społeczny, Centrolewica – Porozumienie dla Przyszłości, nie ma zamiaru iść tą drogą. Chcemy długofalowo budować cywilizowaną, nowoczesną, europejską centrolewicę na polskiej scenie politycznej. Jesteśmy przekonani, że na taką alternatywę programową jest w Polsce zapotrzebowanie.

Kazimierz Michał Ujazdowski

W moim przekonaniu problemem nie jest obecnie ani dwupartyjność i 75-punktowe poparcie obu partii, ani scementowanie sceny politycznej. Gdzie indziej widzę przyczyny obecnej sytuacji. Po pierwsze, uprawia się politykę bez treści, anachroniczną i wsteczną. Po drugie, zachodzi proces nowego, wyrafinowanego centralizmu, który tłumi energię samorządową oraz blokuje to, co jest ogromnym polskim potencjałem i największym zwycięstwem instytucjonalnym po 1989 roku, czyli aktywność dobrych liderów samorządowych. Te dwie okoliczności przemawiają za otwarciem sceny politycznej. Zostałem wychowany w szkole ruchu Młodej Polski Aleksandra Halla i odrzucam politykę istnienia dla istnienia. Polityka nie jest sztuką samorealizacji. To, że jakieś ugrupowanie się ukonstytuowało, nie oznacza, że ma ono prawo istnienia i pełni pożyteczną funkcję polityczną. Polsce należy się okres rządów twórczych i aktywnych przez trzy kadencje, z dobrą opozycją i kontrolą medialną.

Ukonstytuowanie się na nowo lewicy uważam za niezależny, choć ważny cel. Proszę tej konstatacji nie traktować jako lekceważenia tematu, ale lewica znajduje się w takim położeniu, że to zadanie i tak musi wykonać, bez względu na sytuację ogólną w polskiej polityce. Nawet jeśli przyciągnie na listy trzy Danuty

Hübner, to nie zmieni to jej kondycji społecznej. Szczerze mówiąc, jako obywatel więcej nadziei pokładam w robocie młodego pokolenia odwołującego się do tradycji lewicowej.

Moim zdaniem przede wszystkim powinniśmy rzetelnie odpowiedzieć na pytanie, jaki jest bilans dwudziestolecia. Uważam, że przedstawia się on następująco. Przede wszystkim mamy aktywne społeczeństwo i ta aktywność jest jego najmocniejszym rysem – zgodnie z przesłaniem Golców, że tam, gdzie jest ściernisko, będzie San Francisco, a tam, gdzie kretowisko – stanie bank. Choć w tej ostatniej kwestii optymizm śpiewanej przez nich piosenki był nadmierny, bo banków nam się nie udało stworzyć, co jest jednym ze świadectw słabości polskiego państwa i polskiego kapitału. Kolejna sprawa – polska rzeczywistość odznacza się pewnym charakterystycznym rysem. Gdyby do Polski przyjechał Alexis de Tocqueville, nie rozmawiałby z klasą polityczną, tylko spoglądałby swym otwartym umysłem na społeczeństwo i mechanizmy państwowe. Zobaczyłby kraj, który połączył modernizację z respektem dla wartości tradycyjnych, przy czym te dwie cechy nie są nieprzystające, tylko bardzo mocno ze sobą związane. Ten element *consensusu* będzie charakterystyczny dla polskiej rzeczywistości jeszcze przez długi czas. Wreszcie, Tocqueville dostrzegłby anachroniczność polskiego państwa w stosunku do Niemiec czy Francji. Polska nie ma narzędzia do wykonywania zadań wewnętrznych i do rywalizacji międzynarodowej – tej rzeczywistej, a nie tej na słowa i symbole. Dotyczy to zarówno poziomu mikro, jak i makro. Sądy w drobnych sprawach orzekają półtora roku, administracja nie potrafi efektywnie wykorzystać środków europejskich, instytucje publiczne są niezdolne do zrealizowania żadnego wielkiego projektu inwestycyjnego w rodzaju tych, jakie przeprowadzali w latach 30. piłsudczycy. Nie umiemy też ofensywnie zażegnać kryzysu, nie potrafimy mu zapobiegać. Polsce potrzebne są zmiany konstytucyjne. Nasza konstytucja nie premiuje przywództwa, nie formuje elity i ustanawia niską kontrolę demokratyczną, ponieważ instytucje demokracji bezpośredniej zaprojektowano w sposób, który sprawia, że nie można z nich poważnie korzystać. Obecne tarcia między prezydentem a premierem nie wynikają z charakteru Lecha Kaczyńskiego i Donalda Tuska. One powtarza-

ły się nieustannie. Z wyjątkiem relacji między Aleksandrem Kwaśniewskim a Markiem Belką cały czas płacimy za nieszczęście dwugłowej egzekutywy.

Powinniśmy też znaleźć odpowiedź na zjawisko nowego centralizmu. Za rządów Prawa i Sprawiedliwości ujawniał się on w nieufności do wszystkiego, co nie jest administracją rządową. W wykonaniu Platformy Obywatelskiej ma on formę subtelna, ale także jest zwrócony przeciwko liderom samorządowym. Istnieje niespotykana w latach 90., a nawet za rywalizacji AWS–SLD praktyka niszczenia niezależnych ludzi w samorządzie przez administrację rządową, co powoduje widoczne już popsuć jakości elity regionalnej w stosunku do lat 1998–2002.

Stąd inicjatywa Polska XXI. Trzeba ostonić i powiększyć dobry świat prężnych i odpowiedzialnych jednostek w samorządzie. Wiemy, czym grozi jego dewastowanie. Pod tym względem każdy jest sojusznikiem Polski XXI. Platforma znalazła się we Wrocławiu w opozycji, popiera nas także pięciu na dziewięciu prezydentów miast dolnośląskich. Możemy wystawić listy regionalne w kilku innych województwach. To istotny, realny element i on – wbrew niektórym deterministycznym teoriom – umocni się w 2010 roku. Sądzę także, że czynnik niezależny w polskiej polityce jeszcze przez długi czas nie będzie miał charakteru centrowego, tylko centroprawicowy, bo taki jest profil ideowy większości niezależnych samorządowców.

Moim zdaniem potrzebne jest otwarcie – przy okazji wyborów prezydenckich – polskiego systemu politycznego. Naszym celem maksimum jest wejście do drugiej tury, a w wersji bardziej prawdopodobnej – dobry wynik w pierwszej. Chcę jednak zaznaczyć, że owo otwarcie ma sens tylko pod jednym warunkiem – jeżeli będzie służyło istotnej zmianie konstytucyjnej, czyli poddaniu przywództwa kraju demokratycznej kontroli oraz wprowadzeniu – przynajmniej na poziomie samorządowym – wyborów w okręgach jednomandatowych. Ta zmiana prowadziłaby do realnego przeobrażenia typu rywalizacji politycznej, a nie tylko była dogmatyczną korektą, opisywaną później w podręcznikach akademickich do prawa konstytucyjnego. Jej skutkiem stałoby się wzięcie odpowiedzialności za politykę przez jednostki na każdym szczeblu, od samorządowego po

prezydencki. W przyszłości rywalizację na tej zasadzie mogłyby podjąć partie.

Jestem zwolennikiem władzy prezydenckiej na wzór francuski i wyjścia z choroby dwugłowej egzekutywy. Czy to możliwe? Zobaczymy, będziemy walczyć. Polityka jest sztuką wytrwałości i szczęścia. Charles de Gaulle parę miesięcy przed dojściem do władzy przeżywał głęboki kryzys. Przegrał kolejne wybory, a jego najbliżsi współpracownicy byli przekonani, że taka sytuacja będzie trwała przez długie lata. Mauriac napisał, że zmiana polityczna przychodzi zawsze w momencie i formach, których sobie nie wyobrażamy. Na tym polega urok polityki.

Ci, którzy twierdzą, że pieniądze polityczne dadzą Jarosławowi Kaczyńskiemu i Donaldowi Tuskiowi władzę na dwadzieścia lat, głęboko się mylą. Rzecz jasna, możemy mieć w tej sferze więcej lub mniej szczęścia. Dwie z rzędu porażki Prawa i Sprawiedliwości na pewno skłonią do odpowiedzi na pytanie, do czego służy partia nieustannie przegrywająca wybory i pozbawiona zdolności koalicyjnej. W moim przekonaniu PiS dzieli losy francuskiej partii komunistycznej – tak jak ona ma duże poparcie i żadnych perspektyw na kierowanie sprawami kraju.

Nasz projekt ma charakter konserwatywno-liberalny, ale poddaję pod rozważenie leżącą u jego podstaw argumentację, bo bez dobrze i aktywnego państwa nowa socjaldemokracja nie będzie mogła wcielać swoich idei. Gdyby Platforma Obywatelska realizowała politykę aktywną, twórczą, ambitną, nieidealistyczną, to nasza inicjatywa nie miałaby sensu. Bylibyśmy ośrodkiem programowym, wydawalibyśmy pismo, tak jak wydawaliśmy „Kwartalnik Konserwatywny”, i kibicowalibyśmy dobrej polityce. Moim celem nie jest przebicie się „dla przebicia”. Gdyby okazało się, że w Platformie Obywatelskiej nastąpiło wielkie etyczne przeobrażenie i druga faza jej rządów będzie aktywna i kreatywna, to byłbym gotów odstąpić od wielu swoich poglądów. Doświadczenie wskazuje jednak, że obie partie – PiS i PO – rozstały się z ideą polityki twórczej w roku 2005 i już do niej nie wrócą.

Piotr Zaremba

Miotają mną sprzeczne odczucia. Z jednej strony podzielam większość diagnoz obecnej polskiej rzeczywistości partyjnej, sformułowanych

przez moich przedmówców. Z tego względu powinienem kibicować nowym inicjatywom, zwłaszcza że każda inicjatywa, która wprowadza jakiś temat do debaty czy wywiera presję na jej kształt, może być ożywcza w kraju o zoligarchizowanym życiu partyjnym. Z drugiej strony jestem instynktownym konserwatystą, nie wierzę w przełom, w szybką zmianę sceny politycznej w Polsce. Sądzę raczej, że teza o zużywaniu się obecnie istniejących partii jest dość wątpliwa.

Wskażę na jeden przykład. Dariusz Rosati mówił, że na dłuższą metę nie ma w Polsce miejsca na dwie partie prawicowe czy centroprawicowe. Już od 2005 roku zastanawiano się, czy normalne są takie właśnie ukształtowanie sceny politycznej oraz sposób, w jaki to nastąpiło. Owszem, wiara w instynktowny konserwatyzm Polaków jest po części uzasadniona, ale nie powinna być fetyszyzowana. Zadam jedno pytanie: czy jesteśmy pewni, że za pięć czy dziesięć lat Platforma będzie partią prawicową? Nie jestem tego pewien. Obie te partie mają tendencję do zmiany. Są to ugrupowania duże i „pojemne”, przypominają bardziej maszyny niż partie, nie traktowałbym całkiem serio używanych przez nie etykietek. Prawo i Sprawiedliwość to formacja autorska, a ideologia Jarosława i Lecha Kaczyńskich jest dość ugruntowana. Dlatego też zmiany wewnętrzne w tej partii mogą nastąpić jedynie w określonym zakresie, ograniczonym przez poglądy obu braci. Natomiast w przypadku Platformy doskonale mogę sobie wyobrazić sytuację, że za dziesięć lat będzie to partia centrolewicowa. Pawłowi Piskorskiemu i Dariuszowi Rosatiemu wygodnie jest kłuć tę partię szpikulcem zatytułowanym „konserwatyzm”, wskazując na osobę Jarosława Gowina. Dobrze jednak wiadomo, że jego wrażliwość w tej chwili ma o wiele mniejsze znaczenie w tej partii niż nawet kilka miesięcy temu. Nie twierdzą, że Platforma jest całkowicie plastycznym instrumentem w rękach liderów. Nie mówię też, że ci liderzy nie posiadają żadnych poglądów. Jednakże jeśli porównamy dzisiejszą retorykę PO w kwestiach europejskich z poglądami głoszonymi w latach 2005–2006 czy jeszcze w czasie debaty o pierwiastek, to widzimy, że są to dwie różne jakości. W tym kontekście obecność Danuty Hübner na listach Platformy jest czymś naturalnym, a obecność na nich Mariana Krzaklewskiego

nie przeszkadza. Ale to raczej obecność tej pierwszej wskazuje kierunek rozwoju. Oczywiście Platformę można przelicytować w różnych sprawach, stawiając na większy radykalizm. Ale coraz bardziej zauważalne jest przejmowanie do Polski rozwiązań znanych z amerykańskiego modelu partyjnego. Główne partie absorbują różne zjawiska społeczne. Na początku XX wieku w Stanach Zjednoczonych na chwilę realnie został podważony system dwupartyjny. Powstało wówczas dość silne ugrupowanie populistyczne. Główne partie amerykańskie znakomicie zaabsorbowały to zjawisko, wprowadzając mechanizm prawyborów i maksymalnie otwierając system polityczny. To spowodowało, że ludzie sympatyzujący z populistami weszli w skład aparatu dwóch partii i populiści w ciągu kilku lat przestali istnieć. Mamy dziś zupełnie inne czasy i odmienny mechanizm polityczny. Partie polskie są bardzo scentralizowane i nie wchłaniają w ten sposób rozmaitych prądów. Samo zjawisko jest jednak realne i dotyczy wielu sfer życia.

Nie sądzę również, żeby kryzys w swej obecnej, miękkiej postaci stworzył realne wyzwanie dla systemu dwupartyjnego. Partie znakomicie sobie radzą w obecnej sytuacji, odwołując się do rozmaitych elementów populistycznych, zarówno w używanej retoryce, jak i we własnych programach. Dotyczy to nie tylko PiS, ale także Platformy, która zafundowała nam chociażby spektakl zatytułowany „wojna z finansami partii politycznych”. Upiękniała przy tym dwie pieczenie na jednym ogniu: odebrała swemu konkurentowi część finansowania, a dodatkowo wykreowała się na nieubłaganego wroga klasy politycznej, będąc jednocześnie partią rządzącą. Ta recepta nie jest uniwersalna, ale długo jeszcze może się sprawdzać. Przypomnę też, że obie partie proponują dość zróżnicowane recepty na kryzys, co utrudnia innym siłom politycznym wejście na scenę polityczną. Można w tym widzieć wyłącznie teatr, można mówić, że ani Donald Tusk, ani Jarosław Kaczyński nie wiedzą, co chcą zrobić, ale pomysły PO i PiS na kryzys są pochodną ich tożsamości wizerunkowych i społecznych. Partia ludowa, reprezentująca także ludzi wykorzenionych, domaga się finansowania z budżetu i zwiększania długu, a z kolei partia kierująca swój przekaz do szerokich środowisk aspirujących do klasy średniej odwołuje się do takich wartości jak stabilność,

oszczędność i równowaga budżetowa. Nawet gdyby kryzys wyzwolił w polskim społeczeństwie populizm i pokłady kontestacji, a co za tym idzie – rozepchał system dwupartyjny, to nie widzę wielkiej szansy dla ugrupowań moich przedmówców. Nie są one bowiem formacjami populistycznymi, choć mogą się w pewne nurty kontestacji wpisywać – na przykład Kazimierz Ujazdowski był zdecydowanym zwolennikiem odebrania partiom finansowania, choć z zupełnie innych powodów niż Platforma Obywatelska.

Żartobliwie powiem, że jedyną szansę dla nich widzę w spełnieniu prognozy dwóch wybitnych komentatorów polskiej rzeczywistości – Eryka Misiewicza i Roberta Mazurka. Mniej więcej w tym samym czasie – jeden w „Dzienniku”, drugi we „Wprost” – zarysowali oni wizję populistycznego buntu pokolenia Goldenline, czyli japiszonów zmęczonych i zde gustowanych obecnym konfliktem oraz niekompetencją partii. Mieliby oni poszukać dla siebie nowej siły politycznej. Kłopot w tym, że nie wierzę w znaczące rozmiary populizmu Goldenline. Myślę, że są to środowiska mało twórcze, niezbyt odważne i skłonne do manifestowania swoich poglądów raczej przez nieobecność przy urnach, a w najlepszym razie przez wpisywanie się w konformizm medialny, który w obecnej chwili jest w znacznej mierze wyznaczany przez Platformę Obywatelską. Nie sądzę, żeby były one gotowe zaryzykować oddanie swoich głosów na jakąś nową inicjatywę.

Oczywiście nie znaczy to, że nie ma dla obecnych tu ugrupowań żadnej szansy. Wiąże się ona z tym, że za dwa–trzy lata może nastąpić moment prawdy i rządzącej Platformie Obywatelskiej zostaną postawione pytania: gdzie są drogi i stadiony? Dojdzie do obnażenia mitu. Owszem, byliście fajni, elegancyści i europejscy, mówiliście ładnym językiem, ale nie zbudowaliście dróg. My je zbudujemy. To jest tylko hipoteza, i do tego wątpię, bo Polacy pokazali w przeszłości, że są w stanie dużo wybaczyć rządzącym. Mam nawet wrażenie, że uwierzyli, iż dróg w Polsce po prostu nie da się wybudować. Istotnym czynnikiem może być jednak to, że naszemu społeczeństwu zacznie przeszkadzać straszliwe rozedrganie emocjonalne polityki. Zmęczeni kolejną, coraz bardziej nieprzyjemną i coraz bardziej ekshibicjonistyczną bijatyką Polacy mogą uznać, że

potrzebna im jest osobowość, która uporządkuje życie polityczne – mniej program, mniej wizja czy nawet pomysł, jak budować drogi, a bardziej osobowość. Wszyscy tu obecni znakomicie to wyczuwają, bo wszyscy pokładają jakieś nadzieje w wyborach prezydenckich. Ta droga jest szansą także ze względów czysto prawnych, gdyż ułatwia obchodzenie ograniczeń nakładanych na nowe partie. Ale w stawianiu na wybory prezydenckie przebija poczucie, że jeden człowiek może działać więcej niż partia proponująca nową ofertę. Polacy jakoś nie chcą tego zauważyć.

Widzę w tej rywalizacji dwóch potencjalnych konkurentów. W jakiejś mierze niezbędnym kryterium odpowiada osoba Rafała Dutkiewicza. Może on prezentować się jako człowiek mniej historyczny i egotyczny niż obecni liderzy. Drugą osobą może być Dariusz Rosati. Atrakcyjnym wizerunkiem dysponuje poza tymi dwoma politykami Andrzej Olechowski, który w 2000 roku wydawał się naturalnym i logicznym konkurentem Mariana Krzaklewskiego w tej części elektoratu, która nie popierała Aleksandra Kwaśniewskiego. Natomiast słabością tych kandydatur jest to, że są one dość „zimne”. Z jednej strony Dutkiewicz, Olechowski czy Rosati sprawiają wrażenie, że nie ma w nich tego straszliwego rozedrgania, które cechuje obecnych liderów – łącznie z Donaldem Tuskiem, choć potrafi on to zrećnie maskować i sprowadzać do sympatyczniejszej dla Polaków formuły. Z drugiej natomiast strony są w nich pokładane realne emocje. Nie zmienia tego fakt, że po części mają one nieco karykaturalną, popkulturową postać – buszując po internecie, łatwo się przekonać, jak dziwaczne wyobrażenia mogą się nakładać na konkretne osoby. Otóż nie bardzo sobie wyobrażam przebranie Rafała Dutkiewicza czy Andrzeja Olechowskiego w strój nowej polityki medialnej. Odnoszę wrażenie, że są to kandydaci z dawniejszych czasów, przy czym nie mam na myśli ich poglądów. Warto zwrócić uwagę na sposób, w jaki Donald Tusk załatwił sprawę Tomasza Misiaka. W krótkim czasie po wybuchu afery z senatorem PO Tusk, podejmując jedną decyzję, potrafił doprowadzić do powrotu do poprzednich dobrych notowań Platformy. Osoba, która jest recenzentem, eleganckim obserwatorem sceny politycznej,

chyba nie potrafi tak dalece wyczuć nastrojów społecznych, żeby obrócić je na swoją korzyść. Nie znaczy to bynajmniej, że skreślam tych wszystkich ludzi z polityki. Myślę, że dla nich rysuje się duża szansa, ale widziałbym ją nie tyle w rozbiciu z zewnątrz i zepchnięciu na marginesy partii, z których się wywodzą, ile w ich przeobrażeniu. Obecny system dwupartyjny nie jest dany raz na zawsze. Może on podlegać najróżniejszym przewartościowaniom, choćby w następstwie walki o przywództwo. Walka taka może się odbywać w różny sposób, na przykład poprzez import z zewnątrz liderów czy grup politycznych, które pozwolą jej odzyskać wigor. Wyobrażam sobie Pawła Piskorskiego jako człowieka, który – mając doskonałą orientację w stosunkach wewnątrz Platformy Obywatelskiej i w jej mentalności – wraca w przyszłości do rozgrywki o tę partię. Jest to dla mnie bardziej prawdopodobny scenariusz, niż gdyby miał całkowicie z zewnątrz zepchnąć Platformę na pozycję partii o 10-procentowym poparciu i zająć jej miejsce w parlamencie. Wyobrażam też sobie wejście Dariusza Rosatego do gry o lewicę, choć też niekoniecznie w charakterze twórcy nowej formacji. Grzegorz Napieralski nie wydaje się liderem przyszłościowym. I to przede wszystkim w przypadku centrolewicy można mówić, że znajduje się w sytuacji przejściowej. Jeśli chodzi o Kazimierza Ujazdowskiego, to widziałbym go w ramach formacji post-PiS-owskiej – ale nie takiej, która niszczy PiS całkowicie z zewnątrz, tylko stanowiącej element nowej układanki w ramach Prawa i Sprawiedliwości. To najtrudniejsze zadanie, bo personalizacja władzy jest w tej partii najsilniejsza i obecnie przypomina ona wojsko. Trudno sobie wyobrazić, by politycy PiS uznali po prostu, że czas Jarosława Kaczyńskiego się skończył. Niemniej wszystkie te wspomniane scenariusze wydają mi się przekonujące.

Jacek Żakowski

Podstawowym problemem jest dla mnie to, że bardzo mało wiemy o kryzysie i jego przyszłej dynamice. Sądząc po kursach akcji, w jednym tygodniu można mieć wrażenie, że kryzys się skończył, a w drugim, że dopiero się zaczyna. Jednak ten właśnie wskaźnik niewiele mówi nam o istocie toczącego się procesu i na ogół owe ekscesy są odzwierciedleniem hysterii

rynkowych. Tymczasem od przebiegu, długo-trwałości i skutków kryzysu zależą odpowiedzi na podstawowe pytania. Gdyby okazało się, że nie spowoduje on istotnych zmian, trzeba by wrócić do rzeczywistości sprzed roku czy dwóch lat, kiedy pola polityki zawężyły się i w naturalny sposób zaczynały ograniczać się do kwestii symbolicznych, emocjonalnych oraz kulturowych, czyli sfery uznawanej dawniej za niepolityczną, w której tak fantastycznie pływał się Jarosław Kaczyński. Zgromadzone tu osoby w takiej sferze radzą sobie gorzej, toteż ich szanse byłyby niewielkie. Zresztą w ogóle niewielkie są szanse na otwarcie systemu politycznego. Donald Tusk i Jarosław Kaczyński w zupełności wystarczają. Zapewniają wyborcom oczekiwany przez nich teatr symboliczny. Jednak uważam, że obecny kryzys jest zjawiskiem poważniejszym i już wywołuje zmiany, które będą się pogłębiać. Na scenie politycznej w Polsce i za granicą widać istotne przesunięcie na lewo. I już jest ono absorbowane w obrębie systemu. W ten sposób została zapełniona część luki, poprzez którą wyzwały się w poprzednich latach różnorakie populizmy. Paradoksalnie kryzys może raczej scementować scenę polityczną, niż ją otworzyć. Wyszła bowiem na jaw mobilność ideowa głównych aktorów sceny politycznej, którzy są ludźmi pozbawionymi poglądów. Mam przy tym na myśli zarówno Jarosława Kaczyńskiego, jak i Donalda Tuska. Obaj mają wprawdzie swoje sympatie czy obsesje – u Jarosława Kaczyńskiego są to agenci, mafie i „czworokąty”, a u Donalda Tuska radykalne ograniczenie roli państwa i skrajnie liberalna wizja przekazania władzy na niższe szczeble, by każdy był sobie władzą – ale te przekonania nie są istotne w bieżącym działaniu politycznym. Okazało się, że Jarosław Kaczyński i Donald Tusk w okresie sprawowania władzy są zdolni zaadaptować dużo, bardzo dużo. Moim zdaniem szanse zaistnienia nowych inicjatyw politycznych są blokowane właśnie z tego powodu, nie zaś na skutek systemu finansowania partii politycznych. Uchwalona przez Sejm zmiana sposobu finansowania partii jest niezwykle istotna i rzeczywiście stwarza ona inne warunki ich funkcjonowania. Zobaczymy jednak, czy będzie miała jakikolwiek wpływ na otwarcie systemu.

System polityczny jest dużo bardziej otwarty w skali lokalnej niż ogólnopolskiej, ale nie z powodu finansów. Największym problemem są kadry. Kto nowy chce dzisiaj zająć się polityką? Znają państwo kogoś? Gdyby przyszedł do mnie syn i powiedział: „Tatusiu, zostanę postem”, to odpartbym: „Synku, nie rób rodzinie wstydu”. Jeśli człowiek może sobie znaleźć uczciwe zajęcie, nie idzie do polityki. To katastrofa tego dwudziestolecia. Jestem bardzo wdzięczny tym, którzy przelamują tę odrazę i jednak angażują się w politykę.

Mamy przed sobą cztery kampanie wyborcze o różnym znaczeniu dla sceny politycznej. Wybory prezydenckie mogą stworzyć dużą szansę jej przeformowania. Kandydaci głównych partii politycznych będą słabi. Lech Kaczyński ma gigantyczny, przeszło 50-procentowy elektorat negatywny i jest pozbawiony szans na reelekcję. Może wejść do drugiej tury, ale w niej nie wygra, bo jest kandydatem nie do przyjęcia dla większości Polaków. Przy swoim swoistym talencie może zresztą powiększyć negatywny elektorat do 70 albo 80 procent i odpaść w pierwszej turze wyborów. Donald Tusk natomiast znalazł się na politycznej zjeżdżalni i spada w dół. W ciągu roku pełnienia funkcji premiera stracił około 20 procent poparcia. To bardzo dużo na początku urzędowania. Jeśli nie wypracuje jakiejś metody politycznej przed wyborami prezydenckimi, to będzie kandydatem słabym i może nawet nie wejść do drugiej tury. Ale nawet gdyby znaleźli się w niej ci dwaj dobrze widoczni dziś politycy, to trzeci czy czwarty kandydat mogą stać się rzeczywistymi graczami, wokół których zogniskują się nowe formacje polityczne. Sądzę, że to jedyna taka okazja w najbliższych latach. Możemy mieć bardzo ciekawe wybory prezydenckie.

Zbliżają się także wybory samorządowe, które są ostoją pluralizmu. Ubolewam jednak, że nie stanowią istotnego zaplecza dla polityki ogólnopolskiej. Wynika to z innych kryteriów doboru. Nawet czołowi samorządowcy polscy nie są osobowościami, które mogłyby być liderami wielkich formacji politycznych, choć prawdopodobnie wielu z nich byłoby dobrymi ministrami, premierami i menedżerami państwa. Z tego powodu nie widzę wielkiej przyszłości przed Polską XXI. Lider tego ruchu jest słaby, a za nim stoi rozczarowujący dla dużej

części elektoratu Jan Rokita. To złe połączenie, z którego nic nie wyniknie, czego żałuję, bo cenę Kazimierza Michała Ujazdowskiego.

Czekają nas wreszcie wybory parlamentarne. Wpłyną na nie przebieg kampanii wyborczej do wyborów prezydenckich oraz – oczywiście – ich wynik. Mogą bowiem w jej trakcie wyłonić się nowi liderzy, którzy będą w stanie skonstruować wokół siebie przestrzeń nowej wyobraźni społecznej.

Moim zdaniem w polskiej polityce niewielkie znaczenie ma praca programowa. O sukcesie lub porażce ugrupowania decydują dwa–trzy hasła w kampanii wyborczej. Partie piszą wielkim wysiłkiem programy, często liczące kilkadziesiąt stron maszynopisu, a czyta je tylko Janina Paradowska i jeśli o nich nie opowie, to nikt się nie dowie, co w nich zostało zawarte. Trzeba przyznać, że to racjonalna postawa, ponieważ po dojściu partii do władzy bardzo mało z tych zapisów wynika. Głosujemy więc na człowieka, któremu wierzymy, że bez względu na treść programu będzie postępował roztropnie.

Wydaje mi się, że zarówno Prawo i Sprawiedliwość, jak i Platforma Obywatelska staną szybciej, niż im się wydaje, przed kwestią przywództwa. Obecni liderzy będą w większym stopniu źródłem kłopotów niż siły. PiS nie przetrwa bez Jarosława Kaczyńskiego, ale bez niego może istnieć partia tradycjonalistyczna, a nawet radykalnie prawicowa. Może to po trosze *wishful thinking*, ale nie jestem zwolennikiem zamykania i otwierania nowych sklepików co sezon, zwłaszcza w polityce. Nowe partie są potrzebne, ale trzeba też pracować nad ciągłością istniejących. W Polsce tego nie ma. Politycy porzucają partie jak rękawiczki i z tego powodu nie są w stanie wytworzyć tradycji politycznej. To jedno ze źródeł ich merytorycznej słabości.

Największym problemem polskiej polityki jest brak mobilności umysłowej. Mówi się, że Polacy są konserwatystami, ale to nieprawda. Konserwatyzm to bardzo piękny, bogaty i ważny nurt intelektualny, tymczasem w Polsce mamy raczej do czynienia z tradycjonalizmem. Polakom trudno przychodzi zaakceptowanie zmian. Mamy szczęście, że kryzys pojawił się u nas wiele miesięcy po tym, jak wystąpił w krajach centrum cywilizacyjnego. Można powiedzieć, że nasze położenie na półperyferiach

okazało się w tym wypadku przywilejem, jeśli sobie przypomnimy, jak uparcie nasze sfery publiczne odrzucały istnienie kryzysu. Nawet gdy przyznano, że on jest, to przekonywano, że nic z tego nie wynika. Mówiono: róbmy jak zawsze, bez nerwów, po co zmieniać budżet, jak jeszcze nic się nie zawaliło, po co interwencja państwa, skoro tyle lat ją odrzucaliśmy. Ta postawa odnosi się do bardzo wielu sfer. Kiedy Radosław Sikorski pojechał do Waszyngtonu, rozmawiał o raketach Patriot, a nie o pakcie klimatycznym czy o MFW, bo jedną nogą ugrzązł w poprzedniej epoce. Gdyby pojawiła się partia potrafiąca towarzyszyć dynamice zdarzeń z mniejszym opóźnieniem niż półroczne, to miałyby szansę.

Problem w polskiej polityce polega również na tym, że nie ma woli wyciągania wniosków o charakterze systemowym. W sprawie Tomasa Misiaka Donald Tusk zareagował jak każdy polityk populistyczny: jest żądza krwi, to rzućmy zwłoki. Ale to był jego jedyny odruch. Nic konstruktywnego nie wynikło z tej sytuacji. A jeżeli już pojawia się jakaś propozycja zmian systemowych, to wpisuje się w stare praktyki polityczne. Ustawa lustracyjna w jej najgorszej formie to nic w porównaniu z ustawą antykorupcyjną, która powstała w Kancelarii Premiera – przewyższa ją pod względem populizmu, szczucia i represjonowania uczestników życia publicznego.

Rafał Korzeniewski

W temacie dyskusji mowa o kryzysie, a tymczasem od osób aspirujących do obecności na scenie politycznej słyszymy, że nie jest on aż tak ważny. Liczy się to, że scenę polityczną zdominowały dwie, dwie i pół czy trzy osoby, a nie ma na niej miejsca dla samego mówcy. Kwestia, że ten stan sceny politycznej jest niezadowolający, wydaje się chyba bardziej zasadnicza. Polityka gospodarcza, jaką prowadzono na świecie, a w Polsce stosowano od prawie dwudziestu lat, zawiodła. Zaistniała nowa sytuacja i trzeba się w niej odnaleźć. Świat szuka na nią odpowiedzi, a my nie, bo uważamy, że ważniejsze są inne sprawy. Nie oczekiwałem, że usłyszę tutaj receptę na kryzys gospodarczy, ale dziwi mnie brak próby zmierzenia się z faktem, że zawiodło coś zasadniczego w polityce prowadzonej przez wszystkie dotychczasowe siły polityczne, w którą Panowie też byli zaan-

gażowani. W gruncie rzeczy sformułowano tu jedynie receptę na zaistnienie sił politycznych, skupiając się na tym, że są wybory prezydenckie i już mają Panowie kandydatów, którzy będą lepsi od dotychczasowych.

Włodzimierz Zielicz

Wspominany już w dyskusji faktyczny monopol dwóch partii wodzowskich prowadzi do znacznego ograniczenia czy wręcz zaniku roli konstytucyjnych organów przedstawicielskich, zarówno Sejmu, jak i samorządów. Posłowie czy radni stają się jedynie bezwolnymi „szablami” partyjnych maszynek do głosowania. Decyzje zapadają zaś, jak w PRL-u, w niekonstytucyjnych ośrodkach władzy, jakimi są centrale partyjne czy wręcz indywidualnie centralni i lokalni „wodzowie”. Jeśli jeszcze „wódz” jest szefem centralnej czy samorządowej administracji, to gwałtownie maleje pozycja posłów lub radnych również w stosunku do urzędników podległej danemu „wodzowi” biurokracji. W imię partyjnej lojalności wobec „swojego” premiera, ministra czy prezydenta miasta ulegają gwałtownej redukcji przewidziane prawem możliwości kontrolne i interwencyjne posłów oraz radnych nie tylko wobec „wodzów”, ale także wobec podległych im urzędników. Znam przypadki wręcz lekceważącego stosunku do działań posłów i radnych rządzących partii ze strony nawet nie premierów, ministrów czy prezydentów miast, ale – pewnych poparcia szefa – urzędników rangi szefa gabinetu czy jego zastępcy.

W dzisiejszej polityce dominuje przywiązanie do wizerunku medialnego. To widać także w tej dyskusji. Tymczasem polityk nie jest proszkiem do prania. Jego wizerunek odgrywa jakąś rolę, ale partia rządząca, nawet gdy bardzo się stara, i tak musi nadepnąć wielu ludziom na odcisk w konkretnych sprawach i znacznie mniejszą ich liczbę zadowolić. To nie do uniknięcia.

I ostatnia sprawa. Obie dominujące obecnie partie „wodzowskie” chętnie sięgają po rozmaite kukietki, które mają poprawić ich wizerunek. A to po Mariana Krzaklewskiego, a to po Danutę Hübner, a to jeszcze jakąś inną osobę. „Wódz” jednak, przy ogromnej centralizacji decyzji, musiałby być geniuszem, by nie ulegać emocjom i nie popełniać omyłek, szczególnie krytycznych. Pomyłką krytyczną Jarosława

Kaczyńskiego była emocjonalna niezdolność do utrzymywania w rządzie Andrzeja Leppera, dosyć już w tym momencie taniego politycznie. Doprowadziło to do oddania władzy w połowie kadencji, zanim PiS zdołał przejąć, zgodnie ze swoimi zamierzeniami, pełną kontrolę nad państwem. Inne emocje z kolei powodują niezdolność Donalda Tuska do pozbywania się z rządu źle dobranych ministrów. Andrzej Lepper Donalda Tuska nazywa się Katarzyna Hall. Dzięki swoim działaniom doprowadziła do powstania potencjalnie opozycyjnego, choć jeszcze apolitycznego ruchu „Ratuj Maluchy”. Jest on znacznie liczniejszy niż wszystkie inicjatywy reprezentowane w tej dyskusji. Na dodatek ruch tworzą przede wszystkim aktualni bądź potencjalni wyborcy PO.

We wrześniu gwałtowne pogorszenie warunków nauki milionów uczniów podstawówek może przynieść polityczną reakcję ich rodziców oraz innych członków rodzin skierowaną przeciw Donaldowi Tuskowi i PO. I znowu problem dotyczy aktualnego oraz potencjalnego elektoratu Platformy Obywatelskiej, dobrze wyedukowanego i wrażliwego na edukacyjne potrzeby potomstwa. Donald Tusk znalazł się tu w „punkcie bez odrotu” – tego już powstrzymać nie może. Tu żadne media i zabawy wizerunkowe nic mu nie pomogą, bo pozwolił sobie na cios w wyjątkowo istotne ludzkie potrzeby i emocje milionów.

Leszek Jażdżewski

Dostrzegam szansę na nową inicjatywę na scenie politycznej, ale uważam, że nie zostanie ona wykorzystana przez polityków uczestniczących w tej dyskusji. Kryzys nie stanie się katalizatorem wzrostu poparcia dla reprezentowanych tu niepopulistycznych partii, tylko wymusi odniesienie się do rzeczywistości, czego brakowało ostatnio w Polsce. Nawet najbardziej leniwi dziennikarze muszą teraz wertować strony gospodarcze gazet i zadawać inteligentniejsze pytania. Kryzys weryfikuje naszą politykę medialną. Dzięki temu politycy z przekazem merytorycznym mogą mieć pewne widoki na sukces. Dla nich prawdziwa szansa pojawi się jednak dopiero w momencie wychodzenia z kryzysu. Nowe inicjatywy nie rodzą się w sytuacji przygniecenia ciężarem zmagania z codzienną rzeczywistością, ale kiedy zmiana sytuacji niesie dla wyborców nowe nadzieje i zaczyna-

ją się oni szerzej interesować sferą publiczną, a nie tylko swoim bieżącym interesem. Są również inne czynniki, natury czysto politycznej. Zgadza się, że wybory prezydenckie przyniosą zmianę sytuacji politycznej, ale nastąpi to w inny, niż tu głośzono, sposób. Uważam, że Donald Tusk zostanie prezydentem. Gdyby jednak nim nie został, to byłby jego koniec jako szefa Platformy. Natomiast klęska Lecha Kaczyńskiego będzie w dużym stopniu fiaskiem Jarosława Kaczyńskiego jako szefa PiS. Obie te partie są silne swoimi liderami. Oznacza to, że zarówno zwycięstwo, jak i klęska Tuska będzie końcem Platformy takiej, jaką znamy. PO obecnie triumfuje, ale w tym triumfie jest załączek klęski. Partii brak wyrazistości i mieć jej nie może, ponieważ rozpadłaby się bez spajających umiejętności Donalda Tuska, który jest najzręczniejszym obecnie polskim politykiem. Platforma ma szerokie skrzydła, dlatego można po nich łatwo ciąć. Utworzy się w ten sposób przestrzeń ideowa dla wyrazistych nurtów centrolewicowych czy konserwatywnych. Problem finansowania partii politycznych można stosunkowo łatwo rozwiązać. Platforma Obywatelska wpadła w pułapkę własnego moralizatorstwa i musi poprzeć każdą inicjatywę zmierzającą do ograniczenia finansowania partii politycznych, a lewica i PSL przyłączą się do niej, żeby koniunkturalnie na tym wygrać. Ten czynnik na dłuższą metę może więc nie mieć tak ważnej roli jak dotychczas. Moim zdaniem ani Paweł Piskorski, ani Dariusz Rosati, ani Kazimierz Michał Ujazdowski nie odniosą sukcesu. Żaden z nich nie rozumie potrzeb pokolenia wyżu demograficznego, które będzie decydowało o polskiej polityce. W Polsce byłaby możliwa realna zmiana, gdyby pojawił się nasz Barack Obama. Nie chodzi o zmianę systemu wartości, bo on i tak będzie się zmieniał. PiS już nie wyjdzie z narożnika, w którym dziś się znajduje, gdyż polska polityka będzie ewoluowała od konserwatyzmu w stronę europejskości. Młodzi ludzie opowiedzą się za wartościami liberalnymi w sensie społecznym. Nikt nikomu nie będzie zaglądał pod kołdrę. To są złe wiadomości dla Kazimierza Michała Ujazdowskiego jako konserwatysty. Mówiąc o zmianie, mam na myśli stworzenie nowej sfery językowo-symbolicznej. Barack Obama jest sam w sobie symbolem pewnej po-

lityki. On się nie musi odzywać. Wystarczy na niego spojrzeć. Obamą w zaściankowej wersji jest Janusz Palikot. Symbolami są też – należy to przyznać – w pewnym sensie Donald Tusk czy Jarosław Kaczyński. Oni również nie muszą się odzywać. Wiemy, jacy są, i to jest najkrótszy opis ich partii. Nie dostrzegam u Panów takiej zdolności, a w Waszych ugrupowaniach brakuje silnego przywództwa. Żaden z Panów – poza Dariuszem Rosatim – prawdopodobnie nie będzie kandydatem na prezydenta. Żaden z wystawionych przez Was kandydatów nie ma szans na zdobycie więcej niż 5 procent głosów, jeśli nie liczyć Andrzeja Olechowskiego. Nie widać żadnego kandydata, który mógłby być potencjalnym Barackiem Obamą. W tej roli obsadzano kiedyś Tomasza Lisa. To jednak przeszłość. Brak też wreszcie wiejącego przez Polskę „ducha dziejów”, który mógłby wywołać polityczne trzęsienie ziemi. W powietrzu nie czuć rewolucji.

Widzę natomiast przestrzeń dla zmian, bo „teflonowość” Platformy już się skończyła. Tylko żeby ją wykorzystać, konieczne są prace nad sferą symboliczną i wyłonienie nowych liderów.

Witold Gadomski

Zgadza się, że kryzys nie musi doprowadzić do trzęsienia ziemi na scenie politycznej, a jeżeli nawet ono nastąpi, to może nie być korzystne dla reprezentowanych tu projektów politycznych. Jeśli bowiem kryzys bardzo się pogłębi, może to otworzyć przestrzeń dla populistów. Jeżeli zaś pozostanie na obecnym poziomie, to wpłynie petryfikująco na scenę polityczną. Rząd będzie wówczas mówić: owszem, nadszedł kryzys i na całym świecie jest źle, ale sami widzicie, że nasz 1 procent wzrostu albo spadek o 1 procent jest i tak sukcesem w porównaniu z tym, co dzieje się w Niemczech czy w Irlandii. Będzie to dla rządu alibi. W dodatku opozycja nie ma wielu pomysłów. Niekoniecznie musi się więc otworzyć szansa dla czegoś nowego.

Kilka razy pisałem felietony, w których z ubolewaniem stwierdzałem, że monopol Platformy Obywatelskiej w zdroworozsądkowym, umiarkowanym, zadowolonym z życia elektoracie powoduje, że partia ta zachowuje się w sposób skandaliczny. Lekceważy potrzeby wyborców, bo i tak – chcąc nie chcąc – na nią za-

głosują. Dlatego przydałoby się kilka nowych propozycji politycznych. Ich sformułowanie nie jest oczywiście proste. Po pierwsze, atak na Platformę wcale nie musi stworzyć możliwości pojawienia się trzeciej siły. Może spowodować spadek poparcia dla PO, a wzrost poparcia dla PiS. Po drugie, partia, która będzie chciała zawalczyć o większą część elektoratu, musi powiedzieć, dlaczego jest lepsza od Platformy i w jaki sposób się od niej różni. Tymczasem od dwudziestu lat każda nowa partia twierdzi przed wyborami, że będzie realizować podobny program, tylko lepiej. A niby dlaczego? Nie mamy przecież takich gwarancji.

Kolejny problem polega na tym, że partia, która ma ambicje przejąć część elektoratu Platformy Obywatelskiej, będzie musiała zdecydować, czy chce ją zniszczyć, czy też zawrzeć z nią w przyszłości koalicję. To poważna kwestia, bo w każdym z tych przypadków inaczej prowadzi się kampanię wyborczą. Jeżeli nowa partia powstanie na konflikcie z Platformą, może jej to potem uniemożliwić współpracę. Niekoniecznie więc spowoduje to uporządkowanie sceny politycznej.

I na koniec problem braku nowych ludzi w polityce. Od dwudziestu lat przesypujemy w polityce te same kartofle z worka do worka. Może dlatego, że polityka staje się rzeczą podejrzaną i niewiele osób chce brać w niej udział. Może też dlatego, że elity zagradzają dostęp do kariery. Brak nowych, wybitnych postaci jest problemem. Jeżeli nowa partia zadowolony się zebraniem pewnej liczby kartofli od istniejących ugrupowań, to nie powstanie nowa jakość.

Michał Syska

Chcę wskazać na trzy paradoksy tej debaty. Po pierwsze, dobór jej uczestników był trochę nieszczęśliwy, jeżeli weźmiemy pod uwagę tytuł: „Kryzys a szanse nowych inicjatyw politycznych”. Przedstawiciele wszystkich trzech prezentowanych tu środowisk politycznych motywowali bowiem powołanie swoich nowych inicjatyw innymi przyczynami niż kryzys. Czynili tak, gdyż inaczej musieliby podważyć idee neoliberalne, a tymczasem wszyscy są w jakiś sposób związani z liberalnym modelem gospodarczym.

Po drugie, i to jest ważniejsze, spośród wszystkich partii funkcjonujących obecnie na scenie

politycznej Platforma Obywatelska jest w tej chwili najbliższa osiągnięcia modelu *catch all party*, czyli grania na różnych wizerunkach – lewicowych, centrowych i prawicowych. Tymczasem paradoksalnie mamy do czynienia z wysypem nowych inicjatyw politycznych, które w gruncie rzeczy niewiele różnią się od Platformy Obywatelskiej. Mógłbym sobie wyobrazić uczestnictwo w tak szerokim modelu Platformy zarówno Pawła Piskorskiego, jak i Dariusza Rosatiego czy Kazimierza Michała Ujazdowskiego. Gdy analizuję wypowiedzi medialne ich środowisk, trudno mi znaleźć zasadniczą ideową różnicę między nimi a Platformą Obywatelską. Paweł Piskorski wskazuje, że Platforma była przeciwna konstytucji europejskiej, a jego środowisko jest za. Dariusz Rosati podkreśla, że Platforma Obywatelska nie realizuje swojego programu, a on by oczekiwał, żeby zaczęła to w końcu robić. Rafał Dutkiewicz w wywiadzie dla „Dziennika” powiedział zaś, że jego głównym zarzutem wobec Platformy jest to, iż blokuje decentralizację państwa, czyli nie wspiera samorządności. Wydaje mi się, że są to bardzo nikłe przesłanki do powołania nowych inicjatyw politycznych, które miałyby stanowić poważną alternatywę dla Platformy Obywatelskiej. Jednak zapewne są powody, dla których Panowie nie mogą znaleźć się w tej wielkiej *catch all party*, pomijając kwestie osobiste. Być może środowisko Pawła Piskorskiego nie chciałoby, żeby Platforma była *catch all party*, tylko partią liberalną. Natomiast środowisko Kazimierza Michała Ujazdowskiego chciałoby, żeby była partią konserwatywną.

Po trzecie, mamy do czynienia z bardzo poważną słabością obu głównych partii politycznych, co może zaważyć na ich przyszłości. Dają się słyszeć głosy, że Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska okopały się w obecnym systemie partyjnym i są bardzo silnymi instytucjami, między innymi z powodów finansowania. Otóż niezależnie od ich niewątpliwej siły politycznej jednym z mierników instytucjonalizacji partii politycznych jest to, czy mogą z powodzeniem przeprowadzić sukcesję personalną na funkcjach przywódczych. Wydaje się, że zarówno w Platformie Obywatelskiej, jak i w Prawie i Sprawiedliwości nie odbędzie się to bez poważnych konfliktów politycznych. Uważam, że oba ugrupowania stoją przed poważnymi konfliktami wewnętrznymi, które

stworzą szansę wejścia do gry orbitujących wokół nich środowisk, czyli w przypadku Platformy Obywatelskiej środowiska Pawła Piskorskiego, a w przypadku Prawa i Sprawiedliwości środowiska Kazimierza Michała Ujazdowskiego. Na koniec chciałbym w pełni podpisać się pod tezę, że wybory prezydenckie będą zasadniczym momentem umożliwiającym narodziny nowych inicjatyw politycznych. Doświadczenie ostatnich dwudziestu lat polskiej transformacji wskazuje, że właśnie wybory prezydenckie miały charakter najbardziej partiotwórczy.

Kazimierz Michał Ujazdowski

Przede wszystkim pragnę wyraźnie powtórzyć, że inicjatywa Polski XXI nie wyptywa z chęci samorealizacji i promocji czy konieczności przedłużenia za wszelką cenę egzystencji w polityce wyborczej. Uważam, że mamy jako naród wielkie zadanie uruchomienia trzeciej fali instytucjonalizacji. Pierwszą przeprowadził Tadeusz Mazowiecki, a drugą wywołała AWS w czasie współzrządzenia z Unią Wolności. Przed nami trzecia bardzo ważna fala, która dokończy budowę sprawnego i nowoczesnego państwa. Jesteśmy bardzo dynamiczni jako społeczeństwo, ale w odróżnieniu od doświadczonych narodów europejskich nie mamy narzędzia w postaci dobrego państwa. Z tego powodu raz jeszcze próbuję wejść do polityki. Chcę jednak podkreślić, że jeśli moje starania związane z najbliższymi wyborami nie zakończą się powodzeniem, to nie zamierzam kontynuować pracy zawodowego polityka. Nie jest to dla mnie absolutna konieczność.

Nie wydaje mi się również sensowna optyka „wszystko albo nic”, którą zademonstrował Michał Syska. Zgodnie z nią miałyby sens tylko inicjatywa całkowicie kwestionująca dorobek wolnej Rzeczypospolitej z punktu widzenia paradygmatu ekonomiczno-społecznego. Logiczną konsekwencją byłoby wykreślenie z „Krytyki Politycznej” Jacka Żakowskiego, bo na pewnym etapie swego rozwoju intelektualnego popierał Leszka Balcerowicza. To nie ma sensu. Więcej żyrondy, mniej jakobinizmu. To się optaci także samej „Krytyce Politycznej”. Chcę też bardzo wyraźnie powiedzieć, że nie mam żadnych aspiracji przeniknięcia do Platformy Obywatelskiej czy zajmowania się przetwarzaniem Prawa i Sprawiedliwości. Te partie w obecnym kształcie są odwrócone od

rzeczywistości i mam głębokie przekonanie, że praca dobrego urzędnika, nauczyciela akademickiego czy przedsiębiorcy jest o wiele bardziej sensowna niż praca parlamentarzysty Prawa i Sprawiedliwości lub Platformy Obywatelskiej. To trzeba zmienić.

Jeśli chodzi o Baracka Obamę, to mam dwóch synów studiujących na prestiżowych kierunkach i wcale nie wyrażają oni zachwytu amerykańskim prezydentem, choć też nie żywią do niego antypatii charakterystycznej dla tradycjonalistycznej prawicy. Ameryka i generalnie dojrzałe demokracje mogą stawiać na polityków, których głównym walorem jest komunikacja społeczna. Ale tam istnieje dobrze zorganizowane państwo. Obama ma zresztą znacznie więcej pomysłów niż polski premier, który odbiera codziennie tyle sygnałów, że na prawdziwe myślenie długoterminowe ma czas, gdy szykuje się do tej funkcji, ale po jej objęciu już nie.

Zachwywanie się polityką realizującą się wyłącznie w sferze komunikacji społecznej to prosta droga do tego, by polska polityka była wsteczna i anachroniczna, bo kluczem do rozwoju kraju jest połączenie umiejętności perswazji z realną polityką. Wszelkie spory między nami a „Krytyką Polityczną” nie będą miały sensu, jeśli państwo polskie nie będzie zdolne do wdrożenia ani idei konserwatywnej, ani socjaldemokratycznej, a na takim etapie się znajdujemy.

Dariusz Rosati

Sensem nowych inicjatyw politycznych jest udzielanie odpowiedzi na wyzwania, które są zaniedbywane przez istniejące byty polityczne i rządzących. Tak właśnie pojmuję sens inicjatywy centrolewicowej. Mówiliśmy już o przyszłowiowych autostradach albo o wykorzystaniu funduszy unijnych, ale są też ważniejsze sfery, na przykład edukacja. Wydawało się, że Platforma Obywatelska rozumie jej znaczenie. Ale działania podejmowane w dziedzinie reformy szkolnictwa, podnoszenia poziomu wykształcenia Polaków we wszystkich grupach wiekowych, w tym poprzez kształcenie ustawiczne i zmianę kwalifikacji, są zdecydowanie niewystarczające, jeśli Polska ma się modernizować, stawić czoło globalizacji i światowej konkurencji. To samo dotyczy reformy systemu opieki zdrowotnej. W tej sferze sytuacja jest wręcz kuriozalna, bo wszyscy wiedzą, że po-

trzeba gruntownych reform, ale nikt nie jest w stanie nic zrobić. Polityka europejska była w wykonaniu PiS prawdziwą katastrofą, prowadzącą do izolacji Polski. Polityka Platformy jest w warstwie gestów i ogólnych sygnałów lepsza, ale jej skuteczność też pozostawia bardzo wiele do życzenia. Przypomnę, że to właśnie z szeregów Platformy padały tak absurdalne hasła jak „Nicea albo śmierć”. Slogan „Pierwiastek albo śmierć” został wprowadzicie rzucony przez Jarosława Kaczyńskiego, ale Platforma go poparła, podobnie jak inne szalone pomysły. Tymczasem nam chodzi o odejście od polityki umierania za cokolwiek. Chcemy polityki współpracy europejskiej. Nie zadowala nas także cały szereg innych rzeczy. Naszym celem nie jest zaistnienie w wyborach i w mediach. Po prostu widzimy, że dominujące na polskiej scenie partie polityczne nie spełniają oczekiwań, czego dowodami są 50-procentowa absencja w wyborach i bardzo krytyczne opinie dotyczące całej klasy politycznej w Polsce.

Z braku czasu nie powiedziałem ani słowa o Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Moim zdaniem SLD jest w coraz większym stopniu lewicą anachroniczną, która nie uczy się na błędach, lecz boi się odkleić od lewej ściany, żeby nie stracić swojego twardego elektoratu, i jest zamknięta. Nie rozumie, że w XXI wieku hasła z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych trzeba modyfikować, iż należy w nowoczesny sposób uporać się z problemem globalizacji. Jeżeli lewica nie znajdzie odpowiedzi na te pytania, jeżeli nie będzie potrafiła pogodzić konkurencyjnej gospodarki z solidarnym społeczeństwem i sprawnym państwem, to skaże się na niszczenie. Triada – konkurencyjna gospodarka, solidarne społeczeństwo i sprawne państwo – są wyróżnikami programowym Centrolewicy.

Domeną lewicy przez kilkadziesiąt lat było kładzenie nacisku na sprawy społeczne, i miało to swoje uzasadnienie. Niemniej jednak dojście lewicy do władzy na ogół kończyło się mniejszą lub większą katastrofą w sferze gospodarki. My uważamy, że lewicę stać na całokształtowy program, pozwalający łączyć te dwa cele. Nie ma tu żadnej sprzeczności. A jeśli chodzi o sprawne państwo, to nie chcemy ani państwa silnego, o które zabiegało Prawo i Sprawiedliwość, ani taniego, o które zabiegają populiści z Platformy Obywatelskiej. Chcemy państwa sprawnego, silnego w sferach, za które powinno odpowia-

dać. Nie powinno ono jednak rozszerzać swego władztwa na dziedziny, w których jego ingerencja jest niepotrzebna w demokratycznym społeczeństwie.

Partie polityczne odnoszą sukces, kiedy proponują całokształtowy projekt polityczny. Projektem politycznym PiS była rewolucja moralna. Zamieniła się ona w swoją karykaturę, zwłaszcza po dopuszczeniu do współzrządzenia partii Andrzeja Leppera i Romana Giertycha. Ale i bez tego PiS popełnił szereg grzechów, bodaj największych w obszarze wymiaru sprawiedliwości. Projektem politycznym Platformy było z kolei odsunięcie PiS od władzy. Był to projekt negatywny, Platforma nie ma zaś projektu pozytywnego. Nie przedstawia żadnej wyraźnej idei politycznej. Jest bezkształtna ideowo i programowo. Polacy pewnie by jej to wybaczyli, gdyby była pragmatyczna i skuteczna. Ale moim zdaniem spełniała taki warunek tylko przez pierwszy rok rządzenia, bo nie mieliśmy żadnych problemów. Korzystaliśmy ze znakomitej koniunktury. Kiedy jednak zderzamy się z prawdziwymi trudnościami, PO wykazuje zaskakującą nieudolność, bezradność i pustkę programową. Przy tym nie zarzucam Platformie Obywatelskiej tego, że jest pasywna w obliczu kryzysu. Nie uważam, żeby aktywność za wszelką cenę była lepszą postawą. Ale w tym kryzysie chodzi o odbudowę zaufania. Trzeba poszukać instrumentów, które pozwolą na odtworzenie funkcjonowania rynków finansowych i kredytowych, na przywrócenie zaufania w przedsiębiorstwach, aby ponownie zaczęły one inwestować. W tej chwili nikt nie wie, co przyniesie przyszłość, czy w ogóle będzie jakikolwiek popyt i czy nasi partnerzy przypadkiem nie zbankrutują. To jest rola rządu. I on w tej roli się nie sprawdza. Jeszcze 9 stycznia minister finansów bronił w Sejmie budżetu z założeniem 3,7 procent wzrostu PKB. Dwa tygodnie później Donald Tusk ogłosił kryzys i zredukował tę liczbę do 1,2 procent. Jak można mieć w tej sytuacji zaufanie do rządu? Minister finansów albo nie ma orientacji w sytuacji – bo przecież 9 stycznia, kiedy Sejm przyjmował ustawę budżetową, wszyscy analitycy wiedzieli, że założenia makroekonomiczne rządu są kompletnie nierealistyczne – albo rząd świadomie wprowadzał opinię publiczną w błąd.

Odniosę się jeszcze do zarzutu o brak oferty dla pokolenia '89. Przychylam się do opinii,

że polityka powinna być pragmatyczna i skuteczna. Proszę jednak zwrócić uwagę, że PiS uzyskał tak duże poparcie dzięki hasłu rewolucji moralnej. Nie odżegnywałbym się więc od kwestii ideowych. Uważam, że skuteczność należy powiązać z wymiarem programowym. Skuteczność ma znaczenie, bo rolą polityków jest rozwiązywanie problemów. Jesteśmy niezadowoleni ze sposobu, w jaki były one rozwiązywane przez Prawo i Sprawiedliwość, a teraz są przez Platformę Obywatelską.

Natomiast Michał Syska wrzucił nas wszystkich do worka z napisem „Platforma Obywatelska”. Trudno się z tym zgodzić. Przynależność do Platformy Obywatelskiej nie jest moim marzeniem. To, że Platforma nie realizuje swojego programu, mówię jako obywatel, a nie polityk. Chciałbym, żeby partia, która dochodzi do władzy, coś dla kraju zrobiła. Sens naszej nowej inicjatywy politycznej polega na tym, że chcemy rozwiązywać problemy, którymi nie zajmują się inni. Występujemy z alternatywnym projektem politycznym i liczymy, że dzięki temu uzyskamy poparcie. Naszym projektem politycznym jest budowa w Polsce państwa, które odpowie na wyzwania XXI wieku, będzie umiało zwalczać biedę oraz zapewni konkurencyjność, zagwarantuje i solidarność, i sprawne państwo, a w dodatku rozwiąże szereg problemów branżowych, o których mówimy. Nikt tego do tej pory nie robił, więc wciąż jest to zadanie do wykonania.

Paweł Piskorski

Zaczęliśmy naszą dyskusję od wpływu kryzysu na scenę polityczną, bo zebraliśmy się tutaj, żeby zastanowić się, czy będzie on duży. Otóż moim zdaniem nie będzie on decydujący.

Jestem gotów przyjmować zakłady, że już za chwilę zaistnieje konieczność nowelizacji budżetu z uwzględnieniem korekty wpływów budżetowych z podatków, które są zdecydowanie niższe, niż planowano. Co istotne, czerwona nowelizacja budżetu zostanie opublikowana oczywiście po wyborach europejskich 7 czerwca. Dlaczego? Dlatego, że rząd postępuje z nami nie *fair* i stara się pomniejszać realne skutki kryzysu.

Jednakże większy wpływ na scenę polityczną będą miały inne czynniki, trafnie zidentyfikowane w czasie dzisiejszej dyskusji. Nie zgadzam się z opinią Piotra Zaremby, że może dojść do

ewolucji partii politycznych. Jednym z największych zagrożeń w Polsce jest to, że nasze partie – w odróżnieniu od dojrzałych, demokratycznych, trwałych partii na Zachodzie – umierają razem ze swoimi liderami. Nasze partie są tak silnie związane ze swymi wodzami, że kryzysy – tak było w przypadku SLD i AWS, a w przyszłości być może będzie w Platformie czy PiS – powodują, że nie są w stanie wygenerować silnego przywództwa zastępczego. W Prawie i Sprawiedliwości w ogóle nie widzę możliwości, by ktoś inny objął przywództwo w naturalny sposób, a w Platformie Obywatelskiej staje się to niemożliwe, bo osoby potencjalnie do tego aspirujące są marginalizowane albo już znalazły się poza obrębem partii.

Obawiam się, że ewolucja polskiej sceny politycznej zmierza w kierunku jeszcze większego zasklepienia tych partii. Nigdy nie przypuszczałem, że politykom, którzy wywodzą się z Kongresu Liberalno-Demokratycznego, przejdzie przez usta postulat, iż z polityki należy usunąć wszystkie osoby prowadzące działalność gospodarczą. Owszem, bezwzględnie trzeba wyeliminować działalność na styku tych dwóch sfer, bo prowadzi ona do konfliktu interesów. Jest nie do przyjęcia, by ktoś wprowadzał ustawę, a następnie zarabiał na jej skutkach, lub by poseł posiadający fabrykę butów sprzedawał je armii. Ale postulat padający obecnie z ust Donalda Tuska i jego kolegów, że w polityce nie może działać nikt, kto ma sklep, restaurację, gospodarstwo rolne albo akcje Vistuli, jest tak skrajny, że aż absurdalny. Ten absurd jest jednak głęboko przemyślany. Nie tylko schlebia on bowiem doraźnym, populistycznym oczekiwaniom, ale też ma sens z punktu widzenia modelu partii. Otóż hasło tworzenia grupy, nazywanej przez Grzegorza Schetynę zawodowymi postami czy zawodowymi politykami, ma na celu sprowadzenie ich do kasty osób całkowicie uzależnionych od liderów partii politycznych, bo nic innego robić nie mogą. Po kilku latach w parlamencie nie znajdą pracy na rynku, więc postuszeństwo wobec liderów jest dla nich racją bytu. Muszą im schlebiać, żeby zostać na stanowisku na następną kadencję i mieć diety, bo inaczej żona lub mąż będą niezadowoleni. Te bardzo szkodliwe kroki są podejmowane na naszych oczach. Ten zgrabny populizm, podszyty komunikatem, że jesteśmy bardzo twardzi, bo rozliczamy swoich ludzi

z nieprawidłowości i staramy się zapobiegać patologiom, prowadzi nie tylko do oligarchizacji partii jako takich, ale też do tworzenia w życiu publicznym rodzaju kast.

Wyznaję pogląd odwrotny. Uważam, że ludzi należy zachęcać do polityki w sposób pozytywny. Zjawisko eliminowania samorządowców, o którym mówił Kazimierz Michał Ujazdowski, jest na scenie politycznej ważniejszym czynnikiem niż kryzys. Platforma zaczyna rozważać wprowadzenie ustawy ograniczającej mandat w organie wykonawczym – na przykład na stanowisku burmistrza, prezydenta czy wójta – do dwóch kadencji. To byłaby rewolucja. Jeśli wyeliminuje się wszystkich prezydentów, wójtów i burmistrzów, to będzie można na te stanowiska wystawić dowolną osobę. Przy użyciu *quasi*-demokratycznych metod – bo na ogólnej fali poparcia dla danej partii elektorat będzie wymieniać jej przedstawicieli – usunie się w ten sposób bardzo wartościową grupę samorządowców, którzy w wielu miejscach rządzą znacznie lepiej niż partyjni nominaci. Nie będę przypominać, kogo Kaligula zrobił w starożytności senatorem.

Dlatego też kryzys będzie miał znaczenie o tyle, że jaskrawiej wykaże, iż rząd marnotrawi czas. Koledzy z Platformy trwonią wielką szansę, jaką jest działanie w unijnej perspektywie finansowej do 2013 roku. Naprawdę nie wiadomo, jak będzie po tym terminie z pieniędzmi dla Polski.

Moja propozycja ma być alternatywą, ale nie opartą na dogmatycznym zaprzeczeniu. Jeśli Donald Tusk powie, że coś jest czarne, to przyznamy, że jest czarne, a jeśli coś wygląda na bardzo przybrudzoną biel popadającą w szarość, to także będziemy się starali tę subtelność pokazać.

Warto podjąć taki wysiłek, bo pierwszy raz po 1989 roku grozi nam zamknięta scena polityczna, blokowana przez niebagatelne środki finansowe. Platforma ma w tej chwili na swoich kontach – czego nie chce ujawnić – zaoszczędzonych 45 milionów złotych. Za półtora roku będzie miała fundusz wyborczy na poziomie

60 milionów złotych, czyli według obecnego prawa dwa razy więcej, niż może legalnie wydać, jeśli wybory są organizowane osobno. To nie są równe szanse, tylko gigantyczna przewaga. A nie mówimy o żadnych innych środkach, tylko o przewidzianych ordynacją.

Innym istotnym wyznacznikiem sceny politycznej jest likwidowanie samodzielności samorządów. Słyszemy komunikat: możesz być burmistrzem albo prezydentem, ale musisz się do nas zapisać. Przy tym tworzy się sytuację, która uniemożliwia bycie niezależnym posłem. Politycy nie powinni być zagrożeni tym, że gdy odejdą z Sejmu, to znajdą się na bruku. Jeśli pozbawi się ich możliwości funkcjonowania poza polityką, będą uwiązani do swoich centrali. Co do sposobów przetamywania dominacji obecnych partii, to zgadzam się z głosami, które tu padły, na przykład z tezą Witolda Gadomskiego, że trzeba stawiać na nowych, młodych ludzi.

Na koniec kilka słów o Stronnictwie Demokratycznym. W moim zamierzeniu ma ono być miejscem skupiającym centrowych, niedemagogicznych, niepopulistycznych polityków. Ma im dawać możliwość szerokiego wypowiedziania się w mądry i nie zawsze czarno-biały sposób na temat poczynań rządu. Chcę, żeby wszystkie środki SD zostały w transparentny sposób przekazane na fundusz wyborczy tej partii. Co do komunistycznej przeszłości Stronnictwa, to nie mam pretensji do tego, by było ono miejscem doskonałym. Swoim nazwiskiem ręczę jednak za to, że te kompromitujące elementy odchodzą w przeszłość. Jako człowiek wywodzący się z tradycji NZS nie mam kompleksów, że byłem w przeszłości po złej stronie mocy. Czy to jest porywające? Będzie porywające, jeśli przyjmie się zasadę, że polityka nie sprowadza się do przynoszenia świńskich łbów do studia telewizyjnego. Ten sposób jej uprawiania mi nie odpowiada.

redakcja:
Piotr Kosiewski,
Małgorzata Wyrzykowska

Noty biograficzne

Witold Gadomski (ur. 1953) – dziennikarz, ekonomista. Publicysta „Gazety Wyborczej”. Jeden z założycieli Kongresu Liberalno-Demokratycznego. W latach 1991–1993 poseł na Sejm RP. W latach 80. współpracował z pismami opozycyjnymi. Publikował m.in. w „Cash”, „Gazecie Bankowej” oraz w „Nowej Europie”. Laureat Nagrody Kisielewskiego za 2000 rok. Wydał m.in. monografię Leszka Balcerowicza (Warszawa 2006).

Leszek Jażdżewski (ur. 1982) – publicysta, politolog. Redaktor naczelny magazynu „Liberté!”. Członek zarządu Stowarzyszenia Projekt: Polska. Wiceprzewodniczący Forum Liberalnego, sekretarz Towarzystwa Integracji Transportu.

Rafał Korzeniewski (ur. 1966) – dyrektor Klubu Integracji Europejskiej, zrzeszającego kilkadziesiąt firm różnych sektorów, i redaktor jego strony internetowej. Członek Unii Pracy.

Paweł Piskorski (ur. 1968) – polityk. Przewodniczący Stronnictwa Demokratycznego. W latach 1991–1993 i 1997–2004 poseł na Sejm RP. W latach 2004–2009 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 1999–2001 prezydent Warszawy. W latach 1987–1991 członek i przewodniczący Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1990–1994 działacz Kongresu Liberalno-Demokratycznego. W latach 1991–1992 sekretarz generalny, a następnie do roku 1994 wiceprzewodniczący KLD. Od 1994 roku w Unii Wolności. W latach 1995–2001 przewodniczący regionu warszawskiego UW. W latach 2001–2005 członek Platformy Obywatelskiej – wiceprzewodniczący, a następnie w latach 2003–2004 sekretarz generalny. W 1999 roku laureat Nagrody Kisielewskiego.

Dariusz Rosati (ur. 1946) – ekonomista, prof. dr hab. Wykładowca Wyższej Szkoły Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego w Warszawie. W latach 1978–1979 konsultant w Citibank w Nowym Jorku. Założyciel i w latach 1985–1986 oraz 1987–1988 dyrektor Instytutu Gospodarki Światowej w SGH. W latach 1988–1991 ekspert Banku Światowego, Instytutu Badań nad Rozwojem Gospodarczym ONZ (WIDER), Międzynarodowej Organizacji Pracy i Komisji Wspólnot Europejskich. Od 1991 do 1995 roku szef Sekcji Krajów Europy Środkowo-Wschodniej w Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie. Od 1995 do 1997 roku minister spraw zagranicznych RP. W latach 1998–2004 czło-

nek Rady Polityki Pieniężnej. W latach 2004–2009 poseł do Parlamentu Europejskiego.

Aleksander Smolar (ur. 1940) – politolog, publicysta, prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batoryego. Zastępca przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu. Studiował socjologię i ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim, stosunki międzynarodowe w John Hopkins University. W latach 1971–1989 na emigracji politycznej we Włoszech, Wielkiej Brytanii i we Francji. W 1974 roku współzałożyciel i redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Aneks”. W latach 1989–1990 doradca ds. politycznych premiera Tadeusza Mazowieckiego, a w latach 1992–1993 doradca ds. polityki zagranicznej premier Hanny Suchockiej.

Michał Syska (ur. 1980) – prawnik, polityk, publicysta. Członek zespołu „Krytyki Politycznej”. Wicedyrektor Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle’a we Wrocławiu. W latach 2005–2009 wiceprzewodniczący Socjaldemokracji Polskiej. Publikował m.in. w „Dzienniku. Polska. Europa. Świat”, „Gazecie Wyborczej”, „Przeglądzie”, „Rzeczpospolitej”, „Trybunie”. Wydał *Ile ojczyzn? Ile patriotyzmów?* (red., Warszawa 2007).

Kazimierz Michał Ujazdowski (ur. 1964) – polityk, prawnik i publicysta, dr. W latach osiemdziesiątych współtworzył opozycyjny Ruch Młodej Polski w Łodzi. Poseł w latach 1991–1993 i ponownie od roku 1997. W latach 2004–2005 wicemarszałek Sejmu. W latach 2000–2001 oraz 2005–2007 minister kultury i dziedzictwa narodowego. Z Rafałem Dutkiewiczem, Rafałem Matyją i Janem Rokitą twórca portalu internetowego Polska XXI. Autor tekstów poświęconych zagadnieniom ustrojowym i konstytucyjnym, publikowanych m.in. w „Rzeczpospolitej” i „Życiu”. Założyciel i redaktor „Kwartalnika Konserwatywnego”. Autor książek: *Równi i równiejsi* (1993), *Prawica dla wszystkich* (1995) oraz *Żywotność konserwatyzmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego* (2004).

Piotr Zaremba (ur. 1963) – dziennikarz, komentator polityczny. Publicysta „Polska. The Times”. Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Przez kilka lat pracował jako nauczyciel historii w liceum, a w pierwszym roku prezydentury Lecha Wałęsy w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Publikował m.in. w „Dzienniku. Polska. Europa. Świat”, „Newsweeku”, „Nowym Państwie”, „Rzeczpospolitej”, „Życiu” i „Życiu Warszawy”. Wydał m.in.: *Alfabet Rokity* (z Michałem Karnowskim, 2004), *O dwóch takich... Alfabet braci*

Kaczyńskich (2006), a także powieść *Romans licealny* (2009).

Włodzimierz Zielicz (ur. 1953) – nauczyciel matematyki i fizyki, publicysta. Zajmuje się problematyką edukacyjną. Autor podręczników licealnych do fizyki.

Jacek Żakowski (ur. 1957) – dziennikarz. Publicysta „Polityki”. Kierownik Katedry Dziennikarstwa w Collegium Civitas. W latach 1989–1990 rzecznik prasowy Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

W latach 1991–1992 prezes Polskiej Agencji Informacyjnej. W latach 1992–1993 kierował działem publicystyki „Życia Warszawy”. W latach 1993–2002 dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Twórca programów telewizyjnych w TVP, m.in. *Tok-Szok* (z Piotrem Najszubem), *Tischner czyta katechizm*, *Autograf*, oraz programów radiowych, m.in. *Tok-tok* (I RP) i *Rozmowy podłuchiwane* (RMF). Ostatnio wydał: *Anty-TINA. Rozmowy o lepszym świecie, myśleniu i życiu* (2005), *Koniec. Rozmowy o tym, co się popsuło w nas w Polsce, w Europie i w świecie* (2006), *Nauczka* (2007).